telewizja Vis á Vis:

fot: B. Kucharek, W. Morek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

numer 12 (91), Kraków, grudzień 2015

fot. B. Kucharek

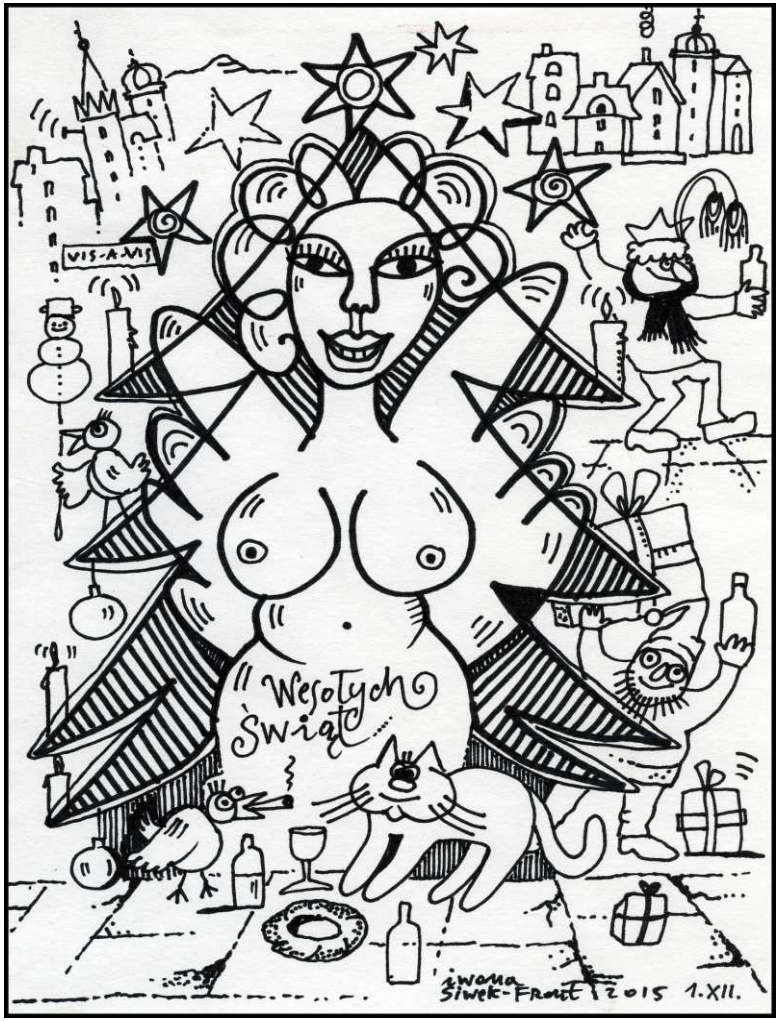

Rys: I. Siwek - Front

Najlepsze życzenia spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku 2016, wszystkim swoim czytelnikom, sympatykom i autorom, składa Redakcja

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (47)

Pastorałka dla poetów

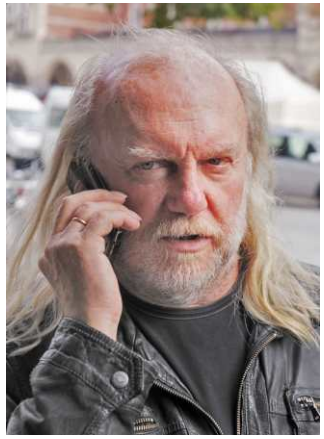

fot: B. Zimowski

Idą sobie poeci pośród śnieżnej zamieci
czapki mają na bakier a na dłoniach siniaki
od piór
Siądą teraz za stołem by napisać z mozołem
coś co będzie śpiewane coś co będzie podane
przez chór

A orkiestra już się stroi
i maestra chór się boi
bo kolęda pięknie musi brzmieć
nuty niby gwiazdy świecą
wiolinowe klucze lecą
a poeci jeszcze klecą tekst

Stoją złote litery i przecinki ze cztery
pastorałka skończona i wieczerza wniesiona
by jeść
A my wszystkim kochanym tym nieznanym i znanym
zdrowia szczęścia życzymy niech wam darzą się zimy
i cześć

A kolęda już za drzwiami
już rozmawia z ulicami
już się wciska pod poduszek puch
żeby mróz nie nazbyt srogi
żeby nam nie brakło drogi
żeby nigdy nie zabrakło słów

Tę napisaną przed laty pastorałkę dedykuję Pani Magdzie, naszej Muzie i Opiekunce narażonej niestety zbyt często na zgoła mało poetyckie uniesienia. Chociaż unoszenie kieliszków to też poezja.Wesołych Świąt Pani Magdo,Wesołych Świąt Zwisie, Wesołych Świąt Bywalcy !

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta Andrzej Banaś

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

ks. Adam Boniecki

fot: archiwum

W moim notesie jest ich coraz więcej, tych „umarłych" adresów i telefonów. Na kopercie listu ktoś nabazgrze: „adresat nie mieszka pod wskazanym adresem", w telefonie nieznany głos powie: „abonent jest chwilowo nieosiągalny". Nie wykreślam ich. No bo jak, tak sobie kogoś skreślić? Może kiedyś, gdy do nowego notesu będę przepisywał stare adresy i numery telefonów, już ich tam nie wpiszę. Zostaną w starym, na dnie szuflady. To smutne, nawet dla wierzącego, że tylko „oczom głupich się zdało, że pomarli, (...) a oni żyją w pokoju". Czasem czuję, a może mi się wydaje, że są blisko. Częściej mi ich po prostu brakuje. Ta książka jest jak zapomniany notes z dna szuflady. Wszyscy w niej to „umarłe adresy", nieobecni... przynajmniej tu, na ziemi.

Ta książka nie jest taka, jaka mi się marzyła od czasu, kiedy krążąc samochodem po Rzymie i mijając znajome miejsca, opowiadałem Ani i Adamowi o niezwykłych ludziach, których tam spotykałem. Wtedy moi towarzysze zaczęli mnie przekonywać, że powinienem napisać o tych ludziach i w ogóle o ludziach, których poznałem. Upłynęło kilka lat, a ja, choć chciałem taką książkę napisać, nie zrobiłem tego, wciąż były sprawy pilniejsze, wciąż brakowało mi czasu. Czułem też, że z wiekiem dni, tygodnie, miesiące stają się jakby krótsze, a lat, które jeszcze mam przed sobą, ubywa. Kiedy więc powszechnie szanowane wydawnictwo jezuitów zaproponowało mi zebranie w jedną książkę rozsianych w różnych miejscach wspomnień o ludziach, propozycję przyjąłem z radością. To dar z nieba - pomyślałem - bo pewnie niczego lepszego nigdy nie napiszę.Taka jest historia powstania tej książki. Przejrzałem pisane i publikowane przy różnych okazjach teksty drukowane, odszukałem notatki do kazań nad świeżymi grobami przyjaciół i sięgnąłem w głąb pamięci. Niektóre teksty trzeba było napisać od nowa, dlatego w tej książce nieco mieszają się style. O niejednym z tych, których tu wspominam, napisano wiele artykułów, czasem książki. Ale ja nie chciałem tworzyć zbioru mniej lub bardziej wyczerpujących biografii. Chciałem odnotować to, co dla mnie było i jest ważne. Przygotowywanie tych materiałów było dla mnie odnowieniem, łagodzonego przez czas, smutku rozstań, ale i odnowieniem wdzięczności za udzielony mi przez Opatrzność dar spotkania z nimi.

Martwi mnie i zawstydza niejednolitość formy tych wspomnień, jednak liczę na wyrozumiałość czytelnika i mam nadzieję, że traktując każdy rozdział jako zamkniętą całość, przeczyta to bez nadmiernego mozołu, a - daj Boże - i z radością.

Nieuchronnie nasuwa się pytanie o tych, których w tej książce nie ma. Ludzi godnych opisania spotkałem w moim długim życiu znaczne więcej, niż jest w tej książce. Dlaczego ich tu nie ma? Cóż, o niektórych nie potrafiłem napisać, inni zbyt późno się wyłonili z głębi mojej pamięci... Tak, tak, niestety, zapomniałem. Proszę więc, nie pytajcie mnie, dlaczego tego, tej czy owego nie ma. Jeśli jeszcze wystarczy mi czasu i energii, kiedyś ten brak będę musiał uzupełnić.

Wstęp do książki: ks. Adam Boniecki „ Abonent chwilowo nieosiągalny"
- Wydawnictwo WAM, Tygodnik Powszechny, 2015 - druk za zgodą Autora.

Jerzy Armata

Kino zaczęło się w Krakowie od teatru (II).

fot: archiwum

Przed miesiącem pisałem o początkach życia filmowego w Krakowie. Co ciekawe, zaczęło się ono w… teatrze. Pierwszy pokaz kinematografu braci Augusta i Ludwika Lumière'ów odbył się - z braku odpowiednich pomieszczeń- przy placu Ducha 1, w Teatrze Miejskim, tak wówczas nazywał się Teatr im. Juliusza Słowackiego. Było to 119 lat temu, 14 listopada 1896 roku. Na pierwsze kino z prawdziwego zdarzenia krakowianom przyszło czekać ponad dziesięć lat.

Pierwsze kino, czyli miejsce, gdzie regularnie prezentowano owoce wynalazku braci Lumière'ów, uruchomiono w Krakowie w 1907 roku. Nosiło nazwę Cyrk Edison i mieściło się w pocyrkowym budynku między ulicą Wielopole a Starowiślną. Nazwa nawiązywała do nazwiska Thomasa Alvy Edisona, wybitnego amerykańskiego wynalazcy, notabene za którym francuscy pionierzy kinematografu nie przepadli. I vice versa. Dla niektórych historyków kina, na przykład Davida Shipmana, autora opasłego tomiska „Historia kina. Pierwsze stulecie", to właśnie on, a nie Francuzi, był rzeczywistym ojcem X Muzy. Owszem, za pomocą kinetoskopu Edisona można było oglądać utrwalone na taśmie ruchome obrazy, ale mógł to czynić wyłącznie jeden człowiek, podczas gdy wynalazek Lumière'ów zapewniał projekcje publiczne.

Seanse w działającym do 1912 roku Cyrku Edison cieszyły się wśród krakowian dużą popularnością. W ciągu pięciu lat dano blisko półtora tysiąca przedstawień kinematograficznych, jak wówczas nazywano kinowe projekcje. Szczególne wzięcie miały letnie seanse w specjalnym pawilonie na Błoniach. Jak z tego wynika, pierwsze krakowskie kino było właściwie „multipleksem" złożonym z dwóch sal. „Ilustrowany Kurier Codzienny" pisał: „W przepięknym i nader wygodnym gmachu Edison na Błoniach, który stał się ulubionym miejscem rozrywek krakowian, wyświetla się pierwszorzędne obrazy, częścią wesołe, częścią pouczające, które trzymają uwagę widza w niesłabnącym zainteresowaniu cały wieczór".

Nie wszyscy byli jednak fanami nowego wynalazku. Na łamach konserwatywnego „Czasu" pisano, że kinematograf jest „rozsadnikiem obniżenia poziomu etycznego ideałów", a „sceny miłosne i rodzajowe okazywane tam należą do płaskich, niesmacznych, nieraz brutalnych i zdziczałych". Jednym słowem, kinematograf stał się „teatrem ulubionym dla wszystkich ludzi o smaku niewybrednym", groźnym szczególnie dla najmłodszych, wszak wskutek przebywania w „zanieczyszczonym wyziewami i przeładowanym kwasem węglowym powietrzu dziecko traci siły, a do ogólnego znużenia dołącza się brak apetytu, na czym cierpi dnia następnego nauka w szkole", co więcej – „dzieci zbałamucone uczęszczaniem do kinematografu kradną nawet pieniądze rodzicom".

Ludzie nie przejmowali się jednak zbytnio tymi przestrogami. Trzeba było otwierać nowe kina. W 1909 roku powstał Teatr Kinematograficzny Orion (ul. św. Tomasza 37; obecnie Studio Baletowe Opery Krakowskiej), a rok później – Teatr Kineton (Rynek Główny 32; obecnie Bank Pekao SA). W roku 1912 rozpoczęły działalność: Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej (ul. Podwale 6; obecnie Główna Księgarnia Naukowa) oraz Teatr Świetlny Excelsior (ul. Rajska 12; obecnie w tym miejscu znajduje się Małopolski Ogród Sztuki), prowadzony przez Związek Niewiast Katolickich w sali dawnej ujeżdżalni i przemianowany rok później na kino Bajka. Właściwie było to pierwsze krakowskie kino, które nazywano po prostu… kinem, a nie teatrem czy cyrkiem.

Związek nie radził sobie jednak z prowadzeniem przybytku X Muzy – rok później Bajka zmieniła właściciela i nazwę na Corso, co „Ilustrowany Kurier Codzienny" odnotował nieco złośliwie: „Do przeszłości należy Bajka z koncesją katolickich niewiast do tego stopnia skromnych i moralnych, że aż utraciły przedsiębiorstwo". Także Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej zmienił kierownictwo i nazwę na Teatr Świetlny Promień.

Podstawowe znaczenie dla ówczesnego życia filmowego w mieście miało powstanie i rozwój dwóch – położonych w centrum miasta – teatrów świetlnych: Wandy oraz Uciechy. Otwarcie kina Wanda (ul. św. Gertrudy 5) nastąpiło 16 listopada 1912 roku. Usytuowano je w specjalnie wzniesionym budynku zaprojektowanym przez S. Manbeka. Kino Uciecha (ul. Starowiślna 16) rozpoczęło działalność miesiąc później – 7 grudnia 1912 roku. Jego wnętrza projektował wybitny plastyk małopolski – Henryk Uziębło. Oba kina nie przetrwały transformacji ustrojowej, kończąc swą kinematograficzną misję na początku XXI wieku. O ile dobrze pamiętam, tuż przed zamknięciem kino Uciecha wyświetlało „Ostatnią misję", a Wanda – „Delicatessen". No i wykrakały sobie przyszłość, w tej chwili przy ul. Starowiślnej 16 działa Shine Club, a przy Gertrudy 5 – delikatesy Wanda.

Poza ZVIS'em:

Dnia 9.11.2015r. w Sali Balowej Hotelu „Europejski" odbyło się Misterium Poetycko – Muzyczne XXX Zaduszki Poetów „Poza czasem"

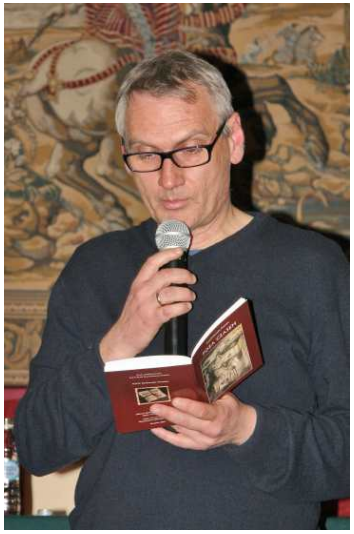

Jerzy Antkowiak

BYŁ BAL... albo ta CHOLERNA OSIEMDZIESIĄTKA

fot: B. Kucharek

Trzeba być albo zarozumialcem, albo niefrasobliwym starym wiecznym optymistą, żeby osiemdziesiąt lat majsterkowania przy swoim życiorysie nazwać niekończącym się balem. Było durno i chmurno, bywało, że było kiepsko, ale też bywało fantastycznie, a w tak zwanej „minionej epoce" to już było zupełnie odlotowo, psychodeliczna kraina absurdu, to my, ludek polski, dobry na ciężkie czasy. Jak nam nadchodzą lepsze czasy, to nam paskudnie psują się charaktery. Nie wiem dlaczego, ale kiedy to piszę, to mam przed oczami scenę z prawie każdego starego filmu francuskiego, a mianowicie widzę jadącego na rowerze w rozwianej sutannie wiejskiego proboszcza uśmiechającego się uśmiechem Fernandela i pozdrawiającego przyjaźnie swój wiejski ludek…

Wracajmy na bal, proszę tylko (to ja sam do siebie) bez żadnej martyrologii, dość ponurych facjat, walki z wiatrakami, radzę pokochać absurdy a nieskromnie dodam, że mam niejakie doświadczenia, ja stary tancerz, głównie tańczący z Mrożkami. Kiedy nadszedł ten dzień urządzono mi bal, osiemnastego maja grupa przemiłych szaleńców zagościła w moim ogrodzie i kiedy trwało to dziwne, z lekka somnambuliczne misterium urodził się w mojej radośnie skołatanej mózgownicy pewien scenariusz. Cała ta malownicza „szklana menażeria" mogłaby odegrać jakąś operę-drakę, było bowiem pokrzepienie ducha, ciała i wspomnianej bez patosu z kielichem, pucharem i nie tylko, jednym słowem „jedzą, piją, lulki palą" w wydaniu ogrodowym w morzu kwiatów i starych fotografii, przy wyjątkowo pięknej majowo regularnie brzydkiej pogodzie. Rzecz miała miejsce osiemnastego maja A.D. 2015. A oto obsada powyższego wydarzenia: GARDEROBA, K-40 + TEATR ATENEUM, GŁOS PRUSZKOWA, MODELKI, MODELE, PANOWIE, PAN NIEPIJĄCY, GOŚCIE, RODZINA, DZIECI, KLUSKA, ekipa w sile sztuk czterdzieści godna karnawału (a ten jak powszechnie wiadomo, nigdy się nie kończy), lub przynajmniej jesiennej powtórki z rozrywki, nie wykluczone, że tym razem w Hotelu Mazurkas Travel w Ożarowie Mazowieckim, bowiem prezes Mazurkas Travel, wytrawny showman, pan Andrzej Bartkowski (też majowy Byk) robi świetne imprezy a benefisy uwielbia. To tyle, jednak osiemdziesiątka, to jest piękny wiek dla młodego mężczyzny. Prosto z ogrodu pomknąłem do Sosnowca, gdzie młodzież sosnowieckiej Szkoły Projektowania i Stylizacji Ubioru zafundowała mi na scenie Teatru Zgłębie wzruszający spektakl współczesnej mody z okazji dziesięciolecia mojego tam belferowania z tą cholerną osiemdziesiątką w tle. Działo się i było pięknie.

Dyrekcja i Przyjaciele Szkoły pod patronatem Prezydenta Sosnowca wysłuchała mojego modowego gadulstwa, a ponieważ ja wszystko com przeżył w tym światku mód i ościenności, za każdym razem opowiadam inaczej z lekka konfabulując, więc było wesoło. Wprawdzie w todze i birecie wyglądałem jak stary ramol uniwersytecki, ale mi w moim wieku wypada już być, jak zachodzi taka potrzeba, pajacem scenicznym. Dziękuję pięknie pięknej młodzieży, za równie piękne pokazanie zupełnie nowej mody, której ja już trochę nie rozumiem, ale wiem, że tak musi być.

Bale, bale i po balu panie Antoś, ale nie zasypiamy, jeszcze nie wieczór, piszę, czyli mówię książkę. Moja pisarka, pani Agnieszka vel Janas ma ze mną tysiąc i siedem pociech, bo to com naopowiadał natychmiast odwołuję, histeryzuję, że to sama nieprawda, że było z goła inaczej, zasłaniam się rzęsami niepamięci, ale myślę, że z półprawd musi się urodzić jakaś prawdziwa prawda, poczekajmy do jesieni. Okładka prezentuje państwu starego złośliwca z bystrym oczkiem, ale na Boga mam nadzieję, że nie zaśniedziałego tetryka. W środku same ciekawostki, jak już to dzieło (sic) spłodzimy to w Pruszkowskiej Książnicy obiecał mi sam Dyrektor Grzegorz Zegadło i był to jeszcze jeden niepijący pan na moim ogrodowym balu. Amen.

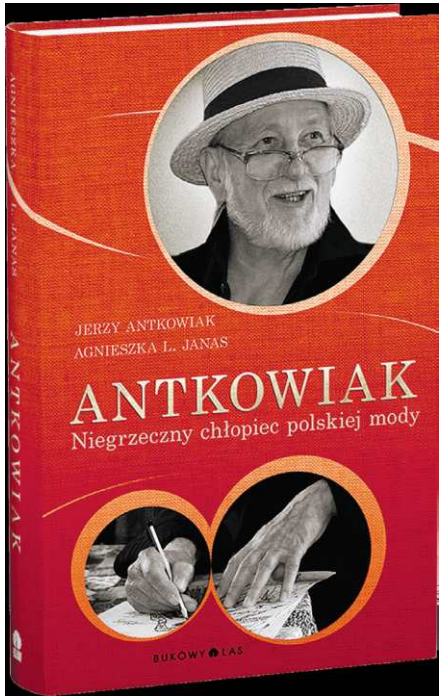

A jak tam było naprawdę, proszę zerknąć na strony 12. i 13., parę szacownych obiektywów pracowało dzielnie nie odstawiając kieliszeczka.

P. S.

BUKOWY LAS może spać spokojnie, chociaż nie wiem, czy wie na co się narazić może to wytworne i pod każdym względem eleganckie wydawnictwo. Ja jestem trochę brat łata, a moi tam wydawani koledzy po fachu – DIOR, BALENCIAGA, YVES SAINT LAURENT – to jest prawdziwa arystokracja mody, ale spróbujmy bez kompleksów. I już na sam koniec, moim gościem specjalnym był pan Tadeusz Hubert Jakubowski, pisarz, dowcipniś, satyryk, chodząca legenda Pruszkowa i oczywiście felietonista (Drogi Mirku) Głosu Pruszkowa, jedyny zabawowicz w tym balowym gronie, starszy ode mnie, przy którym czułem się jak przysłowiowy smarkul i to był jeszcze jeden pan, pan jak trzeba – pijący. Pruszkowiacy i nie tylko, czytajcie pana Huberta nie same felietony, czytajcie książki.

Zamiast wstępniaka, wiersz Andrzeja Dygi:

Na święta te przyszłe i święta te przeszłe
Na dni trochę gorsze i te trochę lepsze
Na drogę szeroką i ścieżkę za wąską
Wigilię z choinką lub tylko z gałązką
Życzenia dla ojców, życzenia dla dziatek
Życzenia najlepsze i w zwisie opłatek

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 18

Jeżeli się na Słowacji powie Ľudovít Štúr, to wszyscy wiedzą, nawet dzieci internetu, że chodzi o ojca języka literackiego. Rolę podstawy języka literackiego odegrał dialekt średniosłowacki. Nie poszło lekko. Miał Štúr i jego przyjaciele, jak to już bywa, swoich wrogów, którzy nie zaakceptowali jego pomysłu. Liturgicznym językiem ewangelików był w tym czasie słowakizowany język czeski i część tej grupy na czele z wielką osobowością, poetą Jánem Kollárem nie zaakceptowała „šturowczyny" – jak ten język nazywano. Trwało prawie dziesięć lat, zanim doszło ogólnie do zaakceptowania tego języka. Pierwsza gazeta w tym języku *Slovenskje Národňje Novini* ukazały się 1. 8.1845, które tak samo założył Ľudovít Štúr. Gazeta wychodziła do 9.6. 1848 w nakładzie 400 – 800 exemplarzy. Ogólem ukazało się 292 numerów na 1168 stronicach. Powstawały dzieła literackie, które do tej pory są ozdobą romantycznej literatury słowackiej. Štúr był literatem a przede wszytkim pierwszym słowackim politykiem z prawdziwego zdarzenia. Urodził się 28. 10. 1815 w małej wiosce Uhrovec w środkowej Słowacji w domu miejscowej szkoły, gdzie również przyszedł na świat o wiele później Alexander Dubček (27. 11. 1921). Znaczy to, że Słowacja obchodziła jubileusz, dwusetną rocznicę Ľudovíta Štúra. Obrodziło refleksjami, konfrontacjami, nowymi wydaniami jego dzieł, przypominano jego zasługi, ale również jego niepowodzenia lub wręcz błędy, wyświetlano starsze i nowsze filmy, inscenizacje telewizyjne i teatralne, filmy dokumentalne, powstało kilka książek, mnóstwo artykułów. Nawet numizmatycy i filateliści się ucieszyli z wydania eura i znaczka na jego cześć. I tu trzeba napisać, że jedna z pierwszych monografii z prawdziwego zdarzenia wyszła spod pióra polskiej uczonej przebywającej przez dłuższy czas w Bratysławie na Uniwersytecie Komeńskiego, Profesor Haliny Janaszek – Ivaničkovej: *Kochanek Sławy. Studium o Ľudovicie Šturze* (Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1978). Štur był również posłem do parlamentu z miasta Zvolen i w Rewolucji w latach 1848/49 dochodziło do konfrontacji z Madziarami a zwłaszcza z Lajosem Kossuthem, który był ich wodzem. Zmarł zbyt młodo – 12. 1. 1856, postrzeliwszy się na polowaniu nieszczęśliwie w nogę. Każdy reżim dobierał sobie osobowość Ľudovíta Štúra dla swoich potrzeb. Dla jednych był rewolucjonistą, dla innych kontrrewolucjonistą - narodowiec albo czechobijca, proeuropejski polityk albo prorosyjski słowianofil, burżuazyjny demokrata lub utopijny socjalista. Ale wszyscy zgadzają się, a zwłaszcza kobiety, że to był kawał pięknego chłopa. A nie tylko, że nie był kobieciarzem, ale wręcz zakazywał swoim przyjaciołom, siebie nie wyłączając, zakochiwać się w kobietach a co dopiero żenić się. Sprawa narodowa jest najważniejsza i nie należy się rozpraszać rodziną, chociaż kiedy zmarł jego starszy brat, zaopiekował się jego dziećmi i w ogóle i zamieszkał w Modrze, małym podkarpackim miasteczku, gdzie znalazł śmierć. Dzisiaj ma w Modrze, na głównym placu noszącym jego nazwisko, pomnik z nieprawdopodobnie długą prawą ręką i Muzeum, bardzo często odwiedzane nie tylko przez młodzież szkolną, ale i turystów z różnych stron świata. Przyciąga ich nie tylko osobowość Štúra ale również

wspaniałe wino w winnych piwnicach – viechach, lub restauracjach i przepiękna typowa ceramika. A może i bardziej współczesna jaką produkuje młody artysta - ceramik Jakub Líška, na której Štur jest hipsterem - sylwetą z charakterystycznami wyznacznikami - brodą i wąsami. Posypały się kubeczki, talerze, czajniki, mleczniki, miski a artysta jest w stanie wyprodukować cały zestaw na przykład obiadowy. Wariacje i permutacje na temat Štúra rozprzestrzeniły się. Kawiarnie Shtoor, Štúr café w Bratysławie, Štúrbaks café&bistro w Žilinie. Kupić można różne produkty, na przykład bardzo wytrawne czekoladki z portretami szturowców. Zainteresowanie Štúrem przeszło wszystkie oczekiwania. Nastąpiła reinkarnacja Ľ. Š. w digitalnym wieku, jak to nazwała literaturoznawca Ivana Taranenková. Oprócz klasycznych przypomnień rocznicy przez organa państwowe, Macierz Słowacką, mase publicystycznych analiz, rozmów i wywiadów z kompetentnymi znawcami, młodzi odczytali jego istnienie na swój sposób, jak na przykład karykatury autorstwa Andreja Kolenčíka, lub film dokumentalno-fabularny True Štúr, który sprowokował do różnych ataków na twórców i pytań, czy aż takdaleko można się posunąć w jego odbrązowieniu. Mit, legenda...trudno odróżnić od rzeczywistości. Oprócz wspomnianej H. Janaszek-Ivaničkovej monografię Štura napisał młody węgierski historyk József Demmel. Jak narazie, brak rzetelnej monografii autorstwa słowackiego.

Galeria Vis á Vis:

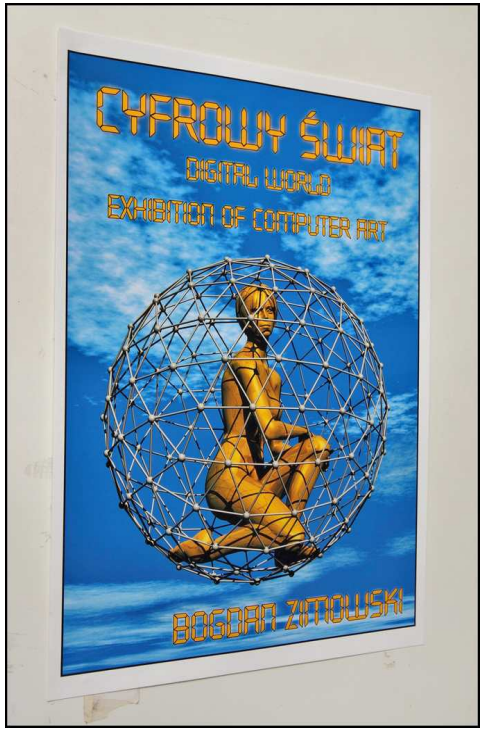

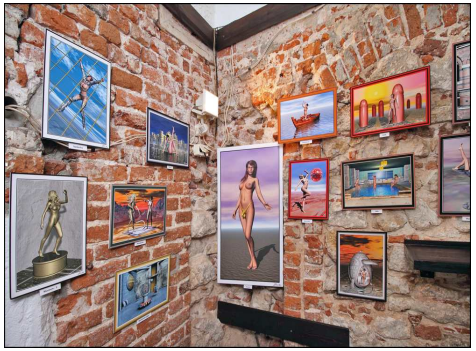

Andrzej Warzecha

Gwiazda matki

Do dziś
prowadzi mnie
za rękę
przez wąskie groble
przez mokradła

I wciąż się pyta
obcych ludzi
czy gwiazda
dla jej syna
spadła

Grudzień

Z Nowym Rokiem
wszystko zaczniemy
od nowa
i żyć
i kochać
i wędrować

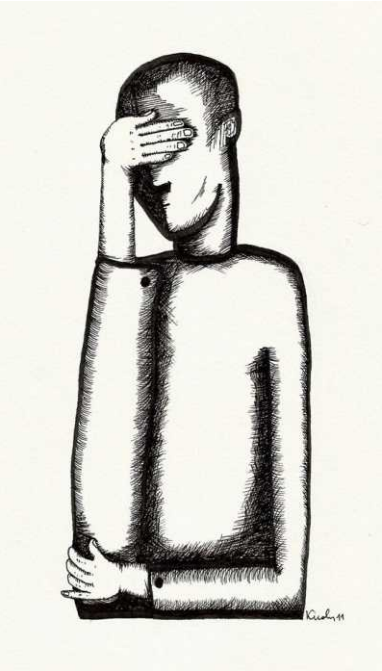

Rys: S. Kudas

Rys: S. Kudas

Ryszard Szociński

Wigilia

biały opłatek
i życzenia
dla bliskich
i Pana Boga
do spełnienia

Marek Pacuła

DLA WIEŚKA

Ostatnia noc z Wieśkiem
na plantach które były martwe
jak i my w ciemnościach naszego milczenia
ważyła się na krawędzi
nieuniknionego absurdu ostatniej butelki wódki
nabytej na melinie Wielopole 18
(to informacja dla turystów
nie znających miasta i języka)
kiedy świt blady
jak twarze robotników
w tramwaju Kombinat im. Lenina
zajrzał nam w dno butelki
było już po pogrzebie
grób Wieśka na cmentarzu Salwatorskim
otworzył się dla Niego
w pełnym zapachu ziemi
kadzidła
i nieskończoności
konferansjer-ksiądz celebrujący
ten ostatni spektakl
podziemnego kabaretu
był tak blady
jak my wszyscy
my
którzy nie mieliśmy
już nic do powiedzenia
w tej nieodwołalnie śmiertelnej
ciszy

Chicago 1982

Adam Ziemianin

Modlitwa mojego wieku

Ty który śmieszne kawki
nauczyłeś latać
Ty który jesteś z tego
i nie z tego świata

Uchowaj dzisiaj od nienawiści
Moje serce moje oczy moje myśli

Ty który stworzyłeś
jaśminu gałązkę
Ty który orzech włoski
zawiązujesz w piąstkę

Zachowaj dzisiaj od nienawiści
Moje serce moje oczy moje myśli

Ty który ciepłym słońcem
napełniasz mieszkania
Ty który dałeś nam trudne
przykazania

Uratuj dzisiaj od nienawiści
Moje serce moje oczy moje myśli

Ty który kaczeńce
Wymyśliłeś dla nas
A żaby nauczyłeś
Nocnego kumkania

Odwróć dziś - proszę - od nienawiści
Moje serce moje oczy moje myśli

Ty który do morza
Prowadzisz swe rzeki
Ty który zmęczonym
Zamykasz powieki

Nachyl dziś - proszę - w stronę miłości
Moje serce moje myśli moje oczy

Leszek Długosz

Piosenka na Boże Narodzenie

Urastaj mi powracaj cieniu domu dalekiego
I ty choinko pod oknem świetlista
Łzo czysta skryta u oka dziś mojego

Raduj się wesel mi się jeszcze
Dziecinne moje Boże Narodzenie
Po calutkim choćbym szukał świecie
Nie wypatrzę gwiazdki tak pierwszej
Nie napotkam pasterzy weselszych
- Nie ma juz zim takich na ziemi
i na firmamencie
Rozpierzchło się przeweseliło
Ono śliczne wtenczas świętowanie
Łańcuch ludzi aniołów pospołu u stołu
- Biel święta na sianie

Urastaj wspominaj mi się świątecznie
Cieniu domu pierwszego
- Mateczniku żywiczny starodrzewiany
Przez pokoje twe przeszły pokolenia liczne
Ażeś sam sie rozstąpił
na Cichą poszedłeś Polanę

Snuj się mi kolędo
Na dalekich jak już kilometrach
Mrok na polach ciemne drogi
A w okienku urojonym
Lśni choinka ustrojona
- daleko…
Urwis mały cięgiem przy niej chodzi
Złoconego gwałtem urwać chce orzecha
z samego czubeczka
- Na imię mu Leszek. Jeszcze mu nie przeszło.

Adam Kawa

fot. B. Kucharek

XV

**Napisać sonet, co ulży cierpieniu
gniadego konia, który w bramie rzeźni
rży, jeszcze swojej starości nie przeżył,
co powiesz jemu?**

**Napisać sonet, co ulży cierpieniu
gołębia, który drży w szponach jastrzębich,
pokoju symbol, biblijnej poezji,
jak pomóc jemu?**

**Napisać sonet, co ulży cierpieniu
człowieka, który oddaje się śmierci,
gdy ciało bólu nie może pomieścić,
lepiej nic nie mów.**

**Na wieki wieków niech będzie przeklęta
śliczna maksyma, że ból uszlachetnia.**

XVI

**Czy przyjdziesz dzisiaj, bo twych włosów zapach
w nienapisanym wierszu nadal noszę,
przez klawiaturę lekko przemknął Szopen
w pasażu walca.**

**Tęskni za tobą fortepian i szafa,
cień rozczochrany topoli za oknem,
a mól ukryły pośród nut i książek
idzie po śladach**

**muzyki Jana Sebastiana Bacha,
która rozchyla płatki róż w wazonie.
Jaśniały twoje oczy niczym słońce
w jeziora blaskach.**

**Odeszłaś nagle i już nie powrócisz,
zapalam znicze w każdy Dzień Zaduszny.**

*Wiersze z tomiku
„Hora Poetica”
Wydawnictwo Antykwa,
Wydanie I,
Kraków 2015-03-28*

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU” :

Robert Zydroń

fot: L. Pizło

fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (42)

Tym razem prezentuję widok Wawelu od strony Placu na Groblach na pocztówce z początku XX w. jeszcze z istniejącymi wówczas u jego podnóża, starymi podupadłymi budynkami ul. Rybaki. Budynki te zostały niebawem wyburzone, co pozwoliło uporządkować od tej strony zbocze wzgórza wawelskiego i zagospodarować nadbrzeże Wisły, budując trwające w niezłym stanie do dzisiaj, bulwary. Widać to na zamieszczonej drugiej kartce pocztowej. Wawel stanowił też w czasie zaborów symbol Niepodległej Polski, która się ponownie narodzi. Stąd był on prezentowany na kartkach świątecznych, nadając im też charakter patriotyczny.

Ponieważ grudzień to czas Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku, przeto przedstawiając kartkę świąteczną z Wawelem sprzed 112 lat, życzę ***Wszystkim Szanownym Czytelnikom i ich bliskim – Wesołych Świąt w zdrowiu, szczęściu i miłej rodzinnej atmosferze oraz Szczęśliwego Nowego Roku.*** A tak na marginesie – ***zachowajcie się niemodnie*** i zamiast ***esemesowych, mejlowych, itp. życzeń***, wyślijcie je na tradycyjnych papierowych świątecznych kartkach pocztowych. Na pewno przetrwają dłużej niż te cyfrowe pliki. Może nawet dłużej niż 112 lat.

Potwory zwisowskie podpatrzone przez Romana Wysogląda (14)

Stanisław Stabro, poeta głębokiej metafory

fot. B. Kucharek

Gdyby nie istniał należałoby go natychmiast wymyślić, ponieważ Świat bez pana S. byłby o wiele uboższy. Urodzony w Makowie Podhalańskim już w niespełna trzy dekady później stał się nietypowym Potworem krakowskim.
Długo byłoby wyliczać , kim Staszek jest. Darujmy sobie tytuły profesorskie czy naukowe, ponieważ na szczęście w Krakowie to byłaby jeszcze zupełnie, pozbawiona niepotrzebnego patosu normalność.
Współzałożyciel sławnej grupy poetyckiej Teraz, która pod koniec lat 60-tych zrewolucjonizowała skostniałą do szpiku poezję polską.
Krytyk literacki, autor niezliczonych prac o prawie wszystkich poetach, nie tylko polskich, a przede wszystkim niekwestionowana gwiazda poezji.
Wad nie posiada żadnych, no może poza jedną. Uwielbia być duszą towarzystwa, co zresztą przychodzi mu bez większego trudu, ponieważ jest uroczym gawędziarzem i biesiadnikiem, ale pod żadnym pozorem nie wolno Staszkowi przerywać wywodu, zawsze na szalenie interesujący temat. Kiedy zaczyna opowiadać od szóstej trzydzieści pod wieczór wpół do czwartej nad ranem nie dochodzi co najwyżej do połowy swojej, jak zawsze fascynującej opowieści.
Towarzysko udziela się rzadko, gdyż mierzi go poziom literackich dyskusji, jak i poziom intelektualny „artystów" naturalnie bez pozwolenia dosiadających się do stolika przy którym spokojnie gaworzymy o wszystkim.
Jeden z ostatnich, którzy potrafią tak panią poezję wodzić.

Poza ZVIS'em:

Piwnica „Pod Baranami"- wystawa malarstwa Agnieszki Słowik-Kwiatkowskiej.
Autorka jest Absolwentką Wydziału Konserwacji Akademii Sztuk Pięknychw Warszawie.
Od 1987 r. mieszka w Bieszczadach.
Maluje nostalgiczne pejzaże, kwiaty, niezwykłe pełne zadumy portrety, anioły, diabły oraz promieniujące energią obrazy przedstawiające konie.
Artystka prowadzi autorską galerię „Nad Siekierezadą" w Cisnej.

Wiesław Siekierski

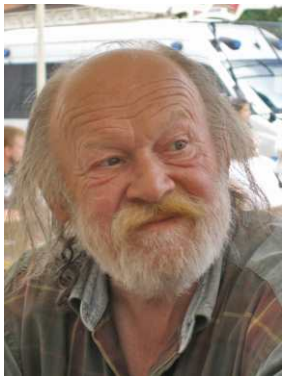

fot: B. Kucharek

WIGILIA

W ciepłym mieszkaniu państwa Zimnych, nawet w chłodne wrześniowe poranki było ciepło. Czasem tylko w trzaskające mrozy tam też trzaskało, ale słabiej. Wtedy państwo Zimni, ponieważ nigdy nie wychylali nawet nosa poza swoje mieszkanie, orientowali się co do pory roku. Jednak nie zawsze. Niekiedy wprowadzał ich w błąd suchy trzask starych, dębowych mebli.

Tak też stało się pewnej nocy. Trzasnęło.

- Oho, nadeszła zima - powiedział pan Zimny, na co pani Zimna zaczęła krzątać się po pokoju, nakrywając do wigilijnego stołu. Potem starodawnym zwyczajem łamali się opłatkiem, życząc sobie przy tym wszelkiej pomyślności. Przy spożywaniu tradycyjnych potraw był czas na wspomnienia i analizę minionego okresu.

Nagle przez głowę pani Zimniny przemknęła myśl podejrzliwa. Wydawało się jej, że niektóre potrawy są pozostałością z poprzedniej wigilii. Wówczas po głębokim namyśle zapytała męża:

Czy nie uważasz, że ostatnią wigilię spożywaliśmy przedwczoraj?

Nie, to niemożliwe! - ostro zareplikował małżonek.

- Hm, tak mi się zdawało... - ponownie wyraziła zwątpienie, ale już w czasie przeszłym.

Wydawać by się mogło, że powstały incydent został zażegnany. Tymczasem podejrzliwość pani Zimnej rosła z każdą sekundą. W tajemnicy przed mężem, powodowana ciekawością właściwą jedynie kobietom, ośmieliła się wyjrzeć za okno. Z przerażeniem dostrzegła pełnię lata, bujnie rozkwitniętą roślinność, rozwinięte kwiaty, owocujące drzewa. Doznała silnego wstrząsu. Drżąc doszła do krzesła i usiadła na nim ciężko dysząc.

Aaa...! - krzyknęła, a było to już nazajutrz wieczorem. W odpowiedzi usłyszała suchy trzask dębowej szafy. Drzemiący pan Zimny na ten dźwięk ocknął się.

Oho, nadeszła zima - powiedział, podniósł się z kanapy i zasiadł za nie uprzątniętym jeszcze z ubiegłej wigilii, wigilijnym stołem, czekając aż żona nakryje.

- Zastanów się, przypomnij sobie, przecież wieczerzę wigilijną spożywaliśmy wczoraj. Zobacz, jeszcze plamy na obrusie mokre - powiedziała wszystko już wiedząca pani Zimna.

- Ależ skąd... - nie zgodził się z nią mąż - ...ulegasz złudzeniu, to na starość tak szybko czas biegnie.

- A jednak nie! - krzyknęła zdenerwowana pani Zimna i wyjawiła mężowi całą prawdę, którą niedawno odkryła. W następstwie doszli wspólnie do słusznego wniosku, że to nie mrozy trzaskające, tylko meble tak u nich trzaskają

i zadowoleni z wyników swoich dociekań rozsiedli się wygodnie w fotelach, drzemiąc.

Zima tego roku nadeszła szybko i nieoczekiwanie. Silne mrozy zgrudziły ziemię, na której osiadł biały, puszysty śnieg. W ciepłym mieszkaniu państwa Zimnych trzasnęło.

- Oho, nadeszła zima - powiedział pan Zimny - wlecze się ten czas, tak dawno wigilii nie było.

- Przecież to nie zima, meble, jak zwykle, trzaskają - uspokajała, jak mogła, zniecierpliwionego męża pani Zimna.

Zasnęli w spokoju, w oczekiwaniu na właściwy trzask. I choć w ich ciepłym mieszkaniu trzaskało często, to meble, to znów mrozy trzaskające, zawsze myśleli, że to meble i już do końca życia nie zasiedli do wigilijnej wieczerzy. W taki sposób wcześniejszy błąd, wprowadził ich w błąd kolejny. A mówią, że na błędach się uczymy.

Galeria Vis á Vis:

MARIA LEŚNIAK

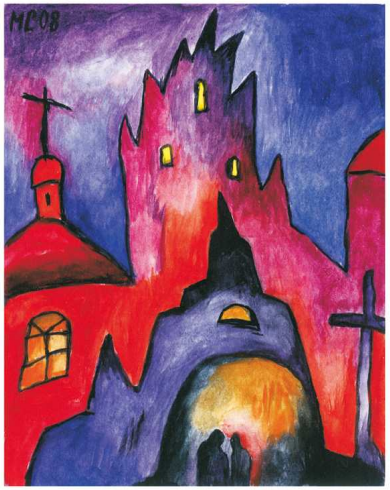

MALARSTWO

„SZUFLADOWCE...”

Andrzej Banaś

fot: B. Kucharek

ENKLAWA

Wycinek przestrzeni
Ogrodzony przez lepszych
Paradygmatu drutem kolczastym
Poglądy
Zakazy
Nakazy
Obszar czynią pełnym
Zaś mędrcy
Już żwawo się mnożą
Jeszcze lepiej będzie
Kiedy z pomocą
Przyjdzie śnieg
I wówczas
Pośpiesznie
Starannie ulepią
Na własny obraz i podobieństwo
Mnóstwo bałwanów
Uczenie się zrobi
I tłoczno

TŁO

Zastukała w szybę
Stara znajoma
Przedwczesna sikorka
Przypomniała
Że wcześnie robi się późno
I niedaleki jest czas
Kiedy miejsce zieleni
Zajmie śnieżna siwizna
Bezbarwność
Biel
Podkładka dla obrazków
Aktów urodzenia
Nekrologów
Wedle wielu malarzy
Nic
Wedle pisarzy
Nicość
Dodajemy odrobinę czerni
I jawi się rzeczywistość

Jan Nowicki

fot: B. Kucharek

CISZA NARODZENIA

Patrz na niewiastę - nakazem brzemienną.
Jak czule znosi - matczyne cierpienie.
Nadane laską prostą i tajemną.
Co zsyła ludziom - Boga narodzenie.
W ciszy.

Obudź się - patrz!
Twój świat!
Znakiem krzyża znacz,
Swój - ślad.
Swój - czas.
Na lata.
Na wiele, wiele - lat.

Synu - chłód za progiem.
Dziecko - wiek za wiekiem.
Niełatwo być Bogiem.
Trudno być człowiekiem.

Matka śpiewa - lu...li.
Kolebkę kołysze.
Zgrzebną ciszę tuli.
Wsłuchaj się - w tę ciszę.
Ciszę.

Składają hołd złotem,
A Ty już o męce?
Męka przyjdzie potem.
Przebije ci serce.

Miłością bijące.
Rytmem, który zbliża,
Dwie belki - krwawiące.
W prostym znaku krzyża.
Krzyża.

Cisza. Obydwaj znamy jej cenę. On i ja. W kawiarni „Maska" *Zbyszek* zapłacił mi kiedyś za chwilę ciszy - całe cztery stówy. Przyjąłem milcząc i teraz czekam. Na co? Prawdę mówiąc nie wiem. Są teksty skazane na przemiał. Tak jak ten.

Krzysztof Pasierbiewicz

fot: B. Zimowski

Groźne egzemplum paranoidalnej grymaśności wieku sędziwego.

Kraków to jedyne w swoim rodzaju środowiskowo hermetyczne i od wieków niezmienne zwyczajowo galicyjskie miasto wychowane na wiedeńskich walcach, Zielonym Baloniku, starej Piwnicy pod Baranami i nieco już przywiędłym etosie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W tym sędziwym zaścianku z nietykalnymi tradycjami mieszkają od wieków uwrażliwieni kulturowo koneserzy Sztuk Pięknych i smakosze Kultury Wysokiej, że tak powiem patogennie odporni na wszelkiego rodzaju zmiany, co mieszkańców miasta Kraka utwierdziło w świętym przekonaniu, że pośpiech poniża czyniąc ów gród egzotycznym skansenem, który chętnie odwiedzają na weekend różnej maści ciećwierze bytujące w mazowieckiej Warszawce, które zagubiły swą tożsamość w bezrozumnym wyścigu szczurów do sukcesu i pieniędzy.

Intelektualna aberracja krakowskich elit wyraża się między innymi wrodzoną skłonnością do tytułomanii i chorobliwej przemądrzałości wielce szanownych panów profesorów, mecenasów, radców, dyrektorów, mistrzów wszelakich sztuk… i tak dalej, co pociąga za sobą powszechne pod Wawelem przekonanie, że lata szczenięce trwają w tym arcydziwnym mieście mniej więcej do sześćdziesiątki, zaś wiek dorosły zaczyna się dopiero wtedy, gdy krakowscy notable osiągają lata, kiedy już wszystko najlepiej wiedzą, a jedyną trudnością, z którą przychodzi im się na codzień mierzyć jest wciśnięcie guzika od windy w utytułowanych instytucjach, w których dożywotnio pracują.

Tyle wstępu, a teraz do rzeczy.

Boże Narodzenie za pasem i pod Wawelem powiało baśniową atmosferą, gdy w krakowskich domach słychać trzask przełamywanych opłatków, a w średniowiecznych zaułkach Królewskiego Miasta błąkają się strzępy melodii hejnału z Wieży Mariackiej i bożonarodzeniowej kolędy.

Miasto gotuje się już na powitanie Maleńkiego, tu i tam w sklepowych witrynach widać już świąteczne dekoracje, a na krakowskim rynku jak grzyby po deszczu wyrosły świąteczne kramy, które co roku są przystrajane lasem żywych, a nie jak wszędzie indziej plastikowych choinek.

Wczoraj jeszcze było ciepło i przed ażurowo przeszkloną kawiarenką Vis a Vis, razem z Piotrem Skrzyneckim, jak śpiewał Leszek Długosz w przepięknej piosence - jaka szkoda - pod niebem bladym jak anemon siedzieli rzędem staruszkowie i pili herbatę pogadując nieśpiesznie o niczym, co się jeszcze zdarza jedynie w tym zaczarowanym mieście.

Obrady konwentu seniorów Królewskiego Miasta skupiły się tym razem na właśnie przyozdabianych świeżo ciętymi choinkami świątecznych kramach i szacowna rada starców z minami alf i omeg siłą przyzwyczajenia zaczęła pitolić od rzeczy, że to skandal by tak niszczyć lasy i trzeba jak najrychlej zrobić z tym porządek.

A mnie, choć młodzieniaszkiem bynajmniej nie jestem i też przynależę do rzeczonej kongregacji wpadł do głowy tytuł dzisiejszej przedświątecznej notki.

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki.

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...